Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Bursche'go, A. Szeruda*, *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Gabtera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty:	Adres Redakcji i Administracji:	Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.	WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia. G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.	**Ogłoszenia:** Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVIII. WARSZAWA, dnia 7 lutego 1937 r. **Nr. 6.**

Ks. Dr. Wiktor Niemczyk. Kraków.

DE PROFUNDIS

(Narzekania Jobowe: Job r. 3 — 31.)

WW. 18 — 24. mają tekst bardzo zepsuty.)

Taki szybki jest (nawet) na wodzie.
Przeklęty ich dział na ziemi.
Żaden deptacz (scl. winogron) nie zdąża ku ich [winnicy.
Posucha, nawet upał, wypijają wody śnieżne,
Piekło zaś porywa tych, którzy zgrzeszyli.
Zapomni o nim plac miejscowości (ojczystej),
Wyniosłość jego nie będzie więcej wspominana,
A nieprawość zgruchotana jak drzewo
Skrzywdził niepłodną, która nie rodziła,
Wdowie nie wyrządził dobrodziejstwa,
(A Bóg) mocą Swoją przedłuża życie mocarnych.
Taki ostaje się, chociaż nie polegał na życiu.
Daje mu bezpiecznie żyć, i (ten) jest dobrze [podparty,
Oczy Jego zwrócone są na ich (gwałtowników) [powodzenie.
Wysoko się wznieśli. Wtem — maluczko, a nie [ma ich.
Zostali poniżeni, zsychają się, jak wszystko,
I jak wierzch kłosu zostają obcięci.
Czyż nie tak jest temu? Któż mi zada kłam?
I na nice obróci me słowo?

(Następstwo wierszy od 11 — 15: 11, 13. 14 ab, 12, 15, 14c.)

Job nie utrzymał się na tym poziomie, jaki osiągnął w mowie, pomieszczonej w R. 19-ym. Tam dotarł do nadziei, że żyje jego Orędownik, — może nim być tylko Bóg — który kiedyś, choćby i po rozsypaniu się w proch przepalonego cierpieniem ciała jego, wyda o nim świadectwo i wyjawi jego niewinność ku pohańbieniu skorych do potępiania oskarżycieli. Tu zaś, w RR. 23—24, oburzony bezwzględnością adwokata „rzekomo sprawiedliwego Bożego Sędziego", waży się na krok szalony: pozywa samego Sędziego-Boga przed Sąd: „Choćby w całej mocy swej procesował się ze mną... uwolniłbym się na zawsze od Sędziego mego... bo tam procesowałby się z uczciwy..", nie zasługujący na potępienie i karę pomówienia o bezeceństwo i niesławę. Ale cóż? Niestety, Trybunału takiego nie ma.

Ten wyskok Joba przypomina jota w jotę podobne życzenie śmiertelnika: pozwania przed sąd bogów w tragediach greckich, zwłaszcza Eurypidesa, Ijon ww. 352-4, 551-64:

„O, ci przeokrutni bogowie!
Co mam czynić? Gdzie prawa nam trzeba
Dochodzić z oną chwilą, gdy nas krzywdzą [nieba?..."

„Na grzesznych zawsze kara z ręki Bożej czeka.
Czy słusznie przypisywać prawa dla człowieka,
A samym czynić ciągle bezprawia? Gdybyście —
Ja tylko tak przypuszczam, bo to oczywiście
Wypełnić się nie może — przed ludźmi stawali
Za gwałty im zadane, na takiej by szali
Zawisły wasze losy, żebyście musieli
Opuścić swe świątynie, wy, ród krzywdzicieli,
Posejdon, ty i Zeus, co na niebie włada..."

I nawet w tragedii greckiej jest podobna, co w księdze Joba, rehabilitacja bogów: w Ifigenii Tauryjeskiej rehabilituje autor bogów z posądzeń o gwałt nad śmiertelnymi: „Tłum, do mordu skłonny, złe swoje zwyczaje i bogom przypisuje, a mnie się wydaje, że chyba żaden z niebian występnym nie będzie" ww. 505—8. W księdze Joba zaś czytamy takie odwołanie (R. 40. w. 4—5. R. 42. w. 5—6.):

Otom mały! Cóż Ci odpowiem?
Dłoń moją kładę na usta moje.
Raz mówiłem i nie zabiorę (już) głosu,
I drugi raz, i nie uczynię (tego) więcej.
Wiem, że wszystko możesz,
A nie jest Ci niewykonalny (żaden) zamysł.
Dlatego gadałem, nie rozumiejąc,
Rzeczy, które są za cudowne dla mnie,
Czego nie znałem.
Dotąd uszyma (tylko) słyszałem o Tobie,
(Lecz) teraz oko moje widziało Cię.
Dlatego cofam (com rzekł)
I kajam się w prochu i w pyle!

Lecz to było już po mowie Pana, pojmowanej przez autora jako rozwiązanie zagadnienia omawianego w poemacie o Jobie: dlaczego cierpi niewinny, i jak ma się w cierpieniu swoim zachować.

Tymczasem jednak obstaje przy swoim buncie. Opisuje w dalszym ciągu swej mowy beznadziejne stosunki na ziemi. Jest ona wydana na pastwę i złości, których Bóg nie karze. Rzeczywistość więc jest całkiem inna, niżby to z teologii Elifaza miało wynikać. Tyrani i gwałciciele cieszą się bezkarnością, więcej nawet poprostu opieką Bożą, a wydziedziczeni i wyjęci z pod prawa naprózno wołają o zmiłowanie. Bóg nie gorszy się tym stanem rzeczy. Mordercy i cudzołożnicy uprawiają pod osłoną nocy swój niecny proceder, a Bóg, choć widzi to, co przed oczyma innych jest zakryte, przecie nie karze. Bezdomne wdowy i sieroty tułają się po kraju, głodna dziatwa woła o chleb, a Bóg ich nie wysłuchuje.

Wszystko to są argumenty religijnego nihilizmu, który może snadnie stać się kamieniem obrażenia dla czytelnika ksiąg świętych. By to ponure wrażenie nieco zatrzeć, wstawiony jest bezpośrednio po tym, w R. 24. w. 18—24, ustęp (z tekstem bardzo zepsutym), przedstawiający zagładę jakiegoś „znakomitego" złoczyńcy, który ginie na skutek swoich win. (Czy to może być mowa Bildada lub Sofara, vide powyżej) a więc zgodnie z nauką o odpłacie, której wszakże Job, jak powyżej wskazano, zasadniczo nie zaprzecza. Wtręt ten nie jest atoli w stanie osłabić pierwszego wrażenia i stępić ostrza całokształtu tej mowy Joba, który — równolegle do tego, że i Elifaz w ostatecznej konsekwencji swych przesłanek przesadził, — przedstawiony tu jest w sposób przesadny jako religijny nihilista. Tak ujęty nihilizm religijny jest radykalnym zaprzeczeniem wiary w odpłatę: Niema Boga, który by nagradzał dobro a karał zło. Innego zaś trudno sobie wyobrazić. Dlatego człowiek musi sobie sam radzić na ziemi. Jestto wprawdzie już ostateczna konsekwencja, której w księdze Joba autor jeszcze nie wyciąga, ale fundamenty jej są zawarte w tym narzekaniu Joba. Na jakiej drodze wznieść się ponad zasady te, unicestwiające wszelką religię?

Gdyby prawdą miało być to, że dawna wiara w odpłatę jest ostatecznym i jedynym motywem wszelkiej religii, to religia jako taka musiałaby się skończyć. Lecz już wspomniane powyżej załamanie się teologii Elifaza wskazuje nowe drogi. Elifaz doszedł jako do ostatecznego rezultatu swej wiary w odpłatę do wniosku, że pobożność, wychodząc na korzyść tylko człowieka, jest i winna być przedmiotem jego tylko zainteresowania, podobnie jak bezbożność tylko na nim samym się mści. Według tej teorii religia byłaby w gruncie rzeczy egoizmem, i to dość grubego i powszedniego gatunku. Bogu zaś jest całkowicie obojętne, czy człowiek jest szczęśliwym czy nie.

Lecz sprawa religii ma się całkiem inaczej. Ma ona źródło swoje w ukrytych głębinach ludzkiego serca, i stamtąd też ona wypływa. Serce ludzkie bez religii ubożeje. W zubożeniu tym leży jedyny słuszny moment idei odpłaty. Taki też sens mają często spotykane wypowiedzenia i świadectwa ludzi żyjących prawdziwą religią, że bogobojny człowiek zażywa prawdziwego szczęścia i żyje pełnym życiem, podczas gdy bezbożny w życiu prawdziwym udziału mieć nie może. To też jest odpłatą, której można by nadać miano „nagrody pobożności" — ale odpłata właściwa i jedyna, jakiej ideą żyć musi wszelka prawdziwa religia. Ktokolwiek z ludzi taką wyhoduje w sobie religię i na jej podstawie zazna szczęścia, które jest wyższym od wszelkiego szczęścia, jakim ta ziemia obdarzyć może, ten wie nawet w chwilach najstraszniejszego cierpienia, że jest Bóg, i ten będzie do Boga swego się garnął. Jednym z takich „szczęśliwych cierpiętników" jest autor Psalmu 73, który wyznaje w ww. 23, 26, 28:

„Jam zawsze z Tobą! Ty mię trzymasz za prawą rękę moją...
Choć ciało moje i serce moje zginie,
Jednak Tyś jest, o Boże, skałą serca mojego
I działem moim na wieki.
Dla mnie najlepiej blisko być Boga.
Przeto pokładam w Panu nadzieję moją,
Abym opowiadał wszystkie sprawy Jego".
(Psalm ten omawiam w studium moim p. t. „Nagroda pobożności").

Job nie wzniósł się do tej wyżyny nawet wtedy, gdy Bóg wyjawił mu tajemnicę rządów swoich nad światem (R. 38—41). Tym mniej zaś teraz, gdy ścierając się z twardymi zasadami swoich przyjaciół, doszedł po twardej ścieżce buntu przeciw Bogu do religijnego nihilizmu, kpiąc z wszelkiego moralnego ładu świata.

Ks. Andrzej Buzek, Cieszyn.

Na marginesie nowej ustawy kościelnej

Kościół ew.-augsburski w Polsce otrzymał z końcem listopada na mocy dekretu Pana Prezydenta R. P. ramową ustawę, o którą ma się oprzeć jego ustrój. Po wieloletnich przewlekłych targach i rokowaniach z rządem, po ostrych nieraz starciach pomiędzy polską a niemiecką stroną komisji synodalnej, prowadzącej rokowania imieniem Kościoła, dokonano wreszcie historycznego aktu w dziejach ewangelickiego ustroju kościelnego w odrodzonej Polsce. Nie trzeba bowiem mówić, że wytyczne, ustalone w tym akcie, będą normowały także stosunek rządu do innych kościołów ewangelickich w naszem Państwie. Można się szczerze cieszyć z tego aktu. Dawne ustawy kościelne nie były złe, miały dużo zalet, ale spełniały swe zadanie w innych warunkach; z nastaniem nowych czasów trzeba nam było oddawna nowego do obecnych warunków dostosowanego ustawodawstwa kościelnego i polski ogół ewangelicki powitał dekret Pana Prezydenta R. P. z dnia 25. XI. r. ub. z szczerym zadowoleniem i radością.

Co nam przynosi i czego żąda od nas nowa ustawa kościelna? Polska nie prześladuje religii, jak Sowiety; nie uważa jej także, jak Francja i Stany Zjednoczone A.P. za rzecz prywatną, ale — jak większość państw ewangelickich, katolickich i prawosławnych — stoi na tradycyjnym stanowisku współpracy pomiędzy Państwem a Kościołem dla dobra społecznego. Ta też zasada reguluje stosunek naszego Rządu do naszego Kościoła.

Państwo zapewnia kościołowi wolność wiary i kultu, przyznaje mu samorząd wewnętrzny, zabezpiecza ochronę i egzekutywę jego prawom i wyrokom władz kościelnych; zapewnia też naukę religii w szkołach, duszpasterską opiekę żołnierzy w służbie czynnej; uznaje osobowość prawną organicznych części kościoła, mogących temsamem nabywać majątek, zarządzać nim i pobierać składki od swoich członków. Budynki kościelne, służące celom religijnym, dobroczynnym lub

oświatowym, wolne są od podatków; równocześnie przyznaje Państwo kościołowi dotację pieniężną, duchowieństwu właściwą tytulaturę i wszystkie uprawnienia, przysługujące duchowieństwu innych prawnie uznanych wyznań. Na terenach wreszcie, gdzie dotąd istnieje sądownictwo duchowne w sprawach małżeńskich, chce Państwo nadal respektować orzeczenia naszych sądów kościelnych.

Wzamian za to zabezpiecza się państwo przeciw wszelkim ewentualnym wpływom przeciwpaństwowym i niepaństwowym w Kościele. W tym celu stwierdza ustawa kościelna, że Kościół nasz jest samodzielny, niezależny od jakiejkolwiek władzy zagranicznej i że wewnętrzne jego prawa nie mogą pozostawać w sprzeczności z prawami państwowemi. Duży też wpływ zastrzega sobie Państwo na obsadę urzędów kościelnych.

Wyboru biskupa, stojącego na czele Kościoła, dokonuje się w porozumieniu z ministrem W. R. i O. P., staje się zaś wybór ten prawomocnym dopiero po zatwierdzeniu przez Prezydenta R.P. i po złożeniu specjalnej przysięgi wierności państwowej na jego ręce przez elekta. Podobnie ma się rzecz z wyborem świeckiego wiceprezesa Konsystorza. Także wybór seniorów może następować jedynie z pośród kandydatów, aprobowanych przez ministra W.R. i O.P.; wybrani zaś duchowni parafialni (proboszczowie, diakonowie, adiunkci) względnie wyznaczani przez Konsystorz wikariusze (po zdaniu egzaminu pro ministerio), mogą objąć powierzony im urząd, o ile władza państwowa nie zgłosi przeciw nim zastrzeżeń natury politycznej. Wszyscy też duchowni składają przed ordynacją na ręce Biskupa w obecności wojewody lub jego delegata przysięgę wierności państwowej. Nadto zastrzega sobie rząd prawo wysyłania własnego delegata na posiedzenia synodu; władze państwowe powołują nauczycieli religii i określają ich kwalifikacje, aprobują zmiany, tyczące majątku kościelnego i kontrolują w pewnych wypadkach budżety parafialne; aprobuje rząd nawet tekst modlitwy kościelnej za pomyślność Ojczyzny i Prezydenta.

Tak mniej więcej przedstawia się lista wzajemnych praw i obowiązków pomiędzy naszym Kościołem a Państwem. Czy uchwycono tu wszędzie należytą równowagę wzajemności? Mogą się co do tego nasuwać pewne wątpliwości! Skoro jednak przyjmujemy zasadę współpracy Kościoła i Państwa, to w naszych warunkach wzajemny stosunek obu tych kontrahentów nie mógł wypaść inaczej. Jedno chciałby tu piszący podnieść. W 1. artykule ustawy kościelnej, gdzie mowa o wolności wiary i kultu, można było dobitniej podkreślić autorytet Słowa Bożego i jego majestat dla sumienia ewangelickiego i należało zaznaczyć, że rząd szanuje ten moralny autorytet. Skoro dla Kościoła katolickiego uznaje w konkordacie rząd autorytet zagranicznego papieża, to w naszej ustawie kościelnej mógł złożyć uznanie dla nadziemskiego autorytetu Słowa Bożego, z którego się wogóle racja kościoła w świecie wywodzi. Nie zmieniłoby to prawnego położenia naszego Kościoła, ale uzasadniłoby lepiej jego prawa; a i o to przecie chodzi.

Jedno z ważniejszych postanowień zawiera artykuł 31, stwierdzający równouprawnienie duchowieństwa ewangelickiego z duchowieństwem innych wyznań. Wprawdzie nie przynosi on zdobyczy nowych całkowicie; równouprawnienie wyznaniowe jest już oddawna zakorzenione w poczuciu prawnem nowoczesnych społeczeństw, jest też ustalone w ustawodawstwie byłych państw zaborczych, ale wobec tego, że w pewnych sferach społeczeństwa polskiego istnieją tendencje, by przywrócić panowanie jednej religii, a innym ofiarować jedynie tolerancję „z łaski", ma artykuł 31 naszej ustawy kościelnej szczególną wagę.

Widać to z mowy, jaką z okazji wydania naszej ustawy kościelnej drogą dekretu Pana Prezydenta wygłosił w Sejmie ks. Lubelski. Zazdrości on naszemu kościołowi skromnej stosunkowo dotacji państwowej i dąsa się na tytuł biskupa i tytuł księdza u naszego duchowieństwa. Ale tytuł biskupa zatrzymały luterskie kościoły skandynawskie i kościół anglikański od samych czasów reformacji; zresztą przywrócono go i gdzieindziej w kościołach luterskich, częściowo już przed wojną, powszechnie zaś po wojnie. Także księżmi zwali się i podpisywali publicznie wszyscy duchowni ewangeliccy w dawnej Polsce, a sejm w r. 1768 zatwierdził im formalnie używanie tego tytułu, przysługującego w naszej mowie wszystkim duchownym chrześcijańskim: tak katolickim, jak ewangelickim i prawosławnym. Na szczegółową polemikę z błędnemi założeniami wywodów ks. Lubelskiego szkoda słów tracić.

Lecz z innej jeszcze strony przypuszczono atak na naszą ustawę kościelną. Krytykuje ją ostro prasa niemiecka, świecka i kościelna, krajowa i zagraniczna; senator Hassbach domaga się nawet w senacie specjalnej noweli, która miałaby jej postanowienia interpretować na korzyść Niemców. Przeważnie zaczepiają Niemcy paragraf językowy, który przecie jest jak najpoprawniej ujęty. Według statystyki spisowej z r. 1921 (ścisła statystyka narodowościowa dla poszczególnych wyznań w Polsce według spisu ludności z r. 1931 nie została jeszcze urzędowo ogłoszona) liczy Kościół nasz 415.000 dusz, w tem 212.000 Polaków i 203.000 Niemców. Czyż nie jest tedy rzeczą całkiem naturalną, że w Kościele o większości polskiej w Państwie Polskiem oznaczono język polski jako język, w którym porozumiewają się ze sobą urzędy kościelne, dopuszczając równocześnie w obcowaniu ze stronami język niemiecki? Niemasz tu najmniejszego powodu do alarmów. Słuszniej mogłoby się Niemcom nie podobać ujęcie wzajemnego stosunku pomiędzy Kościołem a Państwem, ale niech uderzą się w piersi, niech z ręką na sercu powiedzą: Czy podnosiliby taki sam krzyk, gdyby kontrahentem naszego kościoła było państwo niemieckie, a nie polskie? Z pewnością przycichłyby wtedy ich protesty. Ale oni nie umieją rzeczy oceniać spokojnie; są — jak wogóle mniejszości — przeczuleni na punkcie narodowościowym, wygrzebywują skądś błędne statystyki (senator Hassbach baja aż o 80% Niemców w naszym Kościele) i protestuje przeciw urojonym krzywdom.

Zwraca uwagę jeszcze artykuł 5 naszej ustawy kościelnej. Przewiduje on ewentulne ustrojowe połączenie naszego Kościoła z innymi kościołami ewangelickimi w Polsce. Ewentualność ta, chwilowo nieaktualna, może jednak stać się aktualną.

Nie ulega wątpliwości, że nasz ewangelicyzm reprezentowałby się wobec rządu, społeczeństwa i innych wyznań o wiele lepiej, gdyby znikło jego obecne rozczłonkowanie, gdyby kościoły ewangelickie w naszym kraju zdołały stworzyć pewną organiczną wspólnotę i występować na zewnątrz jako jedno ciało kościelne. Także samopoczucie wyznaniowe przeciętnego ewangelika w Polsce wzmogłoby się, gdyby czuł się członkiem jednomilionowego ewangelickiego ciała kościelnego, a nie członkiem jednej tylko jego części. Rząd zaś z pewnością byłby zadowolony, gdyby mógł pertraktować z jedną tylko naczelną ewangelicką władzą kościelną i potrzebował utrzymać jedną tylko kancelarię naczelną i jednego tylko świeckiego urzędnika wyższej rangi dla ewangelickich spraw kościelnych. Oczywiście celem takiego wspólnego ciała kościelnego dla wyznań ewangelickich w Polsce nie mogłoby być tworzenie jakiegoś nowego mięszanego typu religijnego. Dzieje t. zw. staropruskiej unii są tu dostateczną przestrogą. Każde z istniejących wyznań ewangelickich w Polsce: augsburskie, helweckie i unijne, zatrzymałyby i zagwarantowałyby sobie całkowitą wewnętrzną samodzielność. O sprawach wiary, obrządku i wewnętrznego porządku kościelnego mógłby decydować jedynie z wolnych wyborów pochodzący synod generalny danego wyznania z własnym zwierzchnikiem kościelnym na czele, niezależnym od nikogo „in sacris". Natomiast kwestje prawnicze, stosunek do państwa, społeczeństwa i innych wyznań, wogóle działalność na zewnątrz byłyby wspólne. Dla spraw tych powinnaby istnieć wspólna dla

wszystkich wyznań ewangelickich naczelna rada kościelna o charakterze naczelnej władzy wykonawczej, działającej w ścisłem porozumieniu z wydziałami synodalnymi poszczególnych wyznań. Nie byłoby wtedy synkretyzmu religijnego; każde z wyznań ewangelickich zachowałoby swoje właściwe oblicze, czyste w formie i nienaruszone w treści, a jednak byłaby wspólnota organiczna, tak pożądana dla całego dziedzictwa reformacji w naszej Ojczyźnie.

W każdym razie jeden węzeł wspólnoty pomiędzy kościołami ewangelickimi w Polsce powinno się już teraz zadzierzgnąć. Ewangelicki Wydział Teologiczny przy uniwersytecie warszawskim powinien kształcić wszystkich przyszłych duchownych ewangelickich w Polsce bez względu na ściślejszy kościół, któremu mają służyć. Na razie niech będzie przynajmniej tyle.

KS. FELIKS GLOEH.

Wrażenia ze Słowacji

VI.

Dnia 28 września 1936 roku. Miasto Liptowski Św. Mikolasz przybrało znowu wygląd świąteczny. Ulice i domy zatrzymały te same, co wczoraj dekoracje: chorągwie państwowe i portrety prezydentów. Tłumy pospieszają do świątyni, by wcześniej zająć miejsce, choćby stojące.

W programie nabożeństwa, zaraz na wstępie czytamy następującą uwagę, która daje pojęcie z jaką skrupulatnością cała uroczystość była przez organizatorów w najmniejszych drobiazgach przemyślana i przewidziana: „Służba boża i narodowa uroczystość — czytamy — będą nadawane przez radio. Przeto wskazane jest, aby każdy zajął swoje miejsce na kilka minut przed rozpoczęciem nabożeństwa, aby z tego powodu nie było opóźnienia lub przeszkadzania. Wejście do świątyni dla duchowieństwa i dla zaproszonych gości przez drzwi małe (wykazać się legitymacją!) Nabożeństwo i uroczystość narodowa nadawane będą też przez megafon, tak, aby w nich udział wziąć mogła i ta część obecnych, którzy się do świątyni dostać nie będą mogli. Prosimy więc: domowników — ustępujcie miejsca gościom, a młodych — ustępujcie starszym; tych z bliska — ustępujcie tym, co przybyli z daleka".

Przed ołtarzem stanęło trzech księży, którzy według drukowanego porządku i programu odśpiewali liturgię ze zborem i chórem naprzemian. — Księża ubrani w togi czarne i w białe komże.

Kazanie wygłosił biskup zachodniej djecezji Ks. Dr. Samuel Osuski, poczem chór odśpiewał w języku starosłowiańskim „Ojcze Nasz", jak go zwykle śpiewają w kościołach prawosławnych. Nabożeństwo się skończyło. Wszyscy pozostają nieruchomo na swych miejscach; są pod wrażeniem kazania i potężnych śpiewów chóralnych. — Nastąpiła krótka przerwa, o której nie ma wzmianki w programie, ale która sama przez się się rozumie i która dla nikogo nie stanowiła nic dziwnego. Po takiej mistycznej przerwie przed zgromadzonych wystąpił 80-letni Dr. Jan Vanovic świecki prezes, względnie generalny kurator Kościoła ewang.-augsb. na Słowacji, który ma funkcję senjora w dawnym polskim kościele ewangelickim. Pan dr. Wanowicz (tak by się po polsku pisało jego nazwisko) jest prawnikiem, osobistością znaną i poważaną przez całe społeczeństwo słowackie. Już sama jego postawa i wygląd zewnętrzny wzbudza respekt: wysoki, tak że o głowę przewyższa innych, twarz pogodna, oczy jasne, spojrzenie spokojnie acz przenikliwe. Mówi równo, wyraźnie, zdaniami krótkiemi, zamykającemi w sobie zawsze jedną skończoną myśl. Głos dźwięczny, donośny. Każdy słowianin rozumie go doskonale, jak i ks. Biskupa Czobrdę. Dr. Jan Wanowicz w godzinnem przemówieniu scharakteryzował znaczenie uroczystości dla Kościoła ewangelickiego na Słowacji w szczególności, podał krótki rys życia i działalności wielkiego Męża Bożego i proroka Ks. Jerzego

---

Armin Stein (H. Nietschman). (69)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

Niezwłocznie posłał Kranach po wymienionych dwóch mężów, którzy też wkrótce przybyli i niemniej widokiem dawno niewidzianego przyjaciela się ucieszyli.

Wtedy przemówił do nich Luter doniosłym swym głosem w te słowa: „Mili moi! Wielka zmiana nastąpiła we mnie, która was niezawodnie wielce zdziwi. Nie chcę ciekawości waszej wystawiać na dłuższą próbę i powiem wam krótko. Dwa dni i dwie noce walczyłem z Bogiem, i oto rozkazał mi: Idź i pojmij sobie żonę!"

Obecni cofnęli się z przerażeniem, nie śmieli pary z ust wypuścić. Wtedy Luter z jeszcze większym naciskiem dokończył: „Tak, od Pana to się stało, niemal cudem w oczach moich. Dlatego też serce moje z całą ufnością się temu poddaje".

„Pochwalone niech będzie Imię Pańskie!" krzyknął teraz dopiero Kranach, który pierwszy zorjentował się w położeniu. „Tak, bracie Marcinie, Bóg to sprawił, teraz rozumię to dobrze. Zatem powiedz nam jeszcze, którą też z córek kraju sobie wybrałeś".

„Jest nią Katarzyna Bora!" odrzekł Luter pełnym tonem głosu swego.

Powtórnie zaległa cisza, przerażenie znów wystąpiło na twarzach przyjaciół. Jakto *zakonnicę* mnich sobie wybrał? Czyż nie pobudzał przez to przeciwników do tem gwałtowniejszych docinków, którym już sam fakt ożenku jego dosyć do tego nasuwał okazji? Czyż nie przypieczętował tem ich bluźnierskie powiedzenie, że ze związku mnicha z zakonnicą antychryst się narodzi? Czyż nie dosyć już krążyło plotek z powodu tych dziewięciu zakonnic, które z namowy Lutera ów radca z Torgawy, Leonard Koppe wyprowadził z klasztoru Nimczyńskiego? A teraz chciał Luter jedną z nich nawet wziąść sobie za żonę? Czyż wybór ten, nie musiał słusznie uchodzić za błąd taktyczny? Czyż przez to Luter nie wyzywał jakby umyślnie wrogów swych do tem większych z niego drwin, zwłaszcza w dobie obecnej, kiedy wszyscy byli mu przeciwni? — Doktór Apel coprawda wybrał sobie na żonę także jedną ze zbiegłych zakonnic, ale u niego, laika, była to jednak zupełnie inna rzecz.

Luter przejrzał ukryte myśli przyjaciół swoich i z uśmiechem podszedł do nich bliżej. „Wy się gorszycie ze mnie? Otóż, teraz dopiero widzę, jak dobrzem uczynił, żem nie wziął sobie za doradców ciało i krew, lecz jedynie Pana Boga mego; inaczej nie starczyłoby mi odwagi. A teraz, djabłu na przekór, a na cześć świętemu stanowi małżeńskiemu uczynię to. Pamiętałem w pierwszym rzędzie o wrogach moich, którzy drwiąc i złorzecząc napadają na mnie mówiąc: To ci wielki bohater, co drugich zapędza do stanu małżeńskiego, ale sam do tego nie ma odwagi! Tym właśnie chcę zatkać gębę, djabłu i pomocnikom jego, wielkim tuzom, książętom i biskupom na złość chcę pojąć żonę i na wzgardzony stan małżeński swą pieczęć położyć. — Po wtóre miałem na myśli ojca mego i wyrządzone mu zmartwienie, kiedy nieposłusznym będąc synem do klasztoru wstąpiłem i mu tem cały plan jego popsułem, wówczas już bowiem upatrzył był dla mnie dziewicę. A kiedym teraz niedawno, podczas ostatniej podróży mojej

Trzanowskiego, oraz opis i znaczenie Kancjonału Trzanowskiego. — 120 wydań tego śpiewnika przeniknęło do prostego ludu: stał się wśród Słowaków księgą najpopularniejszą, z której lud słowacki czerpał dla siebie w najtrudniejszych okresach swoich dziejów i swego żywota siły duchowe, umacniał się w swej religji w swem przywiązaniu do języka i narodowości słowackiej.

„Religia i narodowość u Słowaków ewangelików— to dwie siostry" — mówił wzruszony i wzruszając swych słuchaczy Dr. Jan Wanowicz. Ks. Jerzy Trzanowski — rodem Polak, — z wychowania — Czech, działacz i piewca — słowacki. On zjednoczył w sobie i zespolił najlepsze cechy tych trzech narodowości braterskich".

Po mowie swej Dr. Wanowicz dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej ks. Jerzego Trzanowskiego. Tablica ta została umieszczona w ścianie, przy której stoi ołtarz, po prawej jego stronie, z czarnego marmuru z złotym napisem.

Następnie odczytano telegram od samego prezydenta Oswobodziciela — profesora Dra Masaryka. Trzeba zauważyć, że przy czytaniu tego telegramu nikt się nie ruszył z miejsca, tak, jakby to była gratulacja zwykłego przeciętnego współwyznawcy. Pozdrowienia i życzenia swe wygłosili jeszcze: w imieniu rządu czechosłowackiego na Słowacji — wiceprezydent prowincji słowackiej, Dr. Igor Dulla, i w imieniu Ministerstwa Oświaty — Dr. Juljusz Ballo. — Po tem nastąpiło składanie życzeń i pozdrowienia przez przedstawicieli kościołów i różnych organizacyj kościelnych krajowych i zagranicznych.

Na dobry uczynek nigdy nie jest zapóźno.

Czy spełniłeś już obowiązek obywatelski biorąc udział w akcji pomocy zimowej dla bezrobotnych?

Z prasy

45-lecie pracy pastorskiej Ks. T. Zirkwitza.

Dziennik Białostocki z dn. 1. b. r. donosi.

W dniu 24 bm. przypada uroczystość 45-letniej ordynacji cieszącego się powszechnem poważaniem proboszcza białostockiej parafji ewangelickiej, pastora Teodora Zirkwitza.

Powołany w 1892 roku na proboszcza parafji w Mościcach (d. Neudorf) pod Brześciem n/B przebywał następnie w Władysławowie (ziemia kaliska) skąd w 1902 r. został powołany do Białegostoku, gdzie zorganizował komitet budowy nowego kościoła ewangelickiego.

Dzięki ofiarności parafjan została wzniesiona ta piękna świątynia i w 1912 r. oddana do użytku wiernych.

Z okazji 25-lecia kapłaństwa na skutek uchwały Rady Kościelnej została założona ochronka jego imienia. Podczas powikłań wojennych, trzymając się zdala od wszelkich działań politycznych, ks. pastor Zirkwitz trwał na swym posterunku, dzieląc dolę i niedolę parafjan.

Jak się dowiadujemy, grono obywateli zamierza powołać komitet celem uczczenia zasłużonego Jubilata.

Tenże Dziennik Białostocki z dn. 24 b. r. donosi znowu.

Dzisiaj upływa 45 lat pracy kapłańskiej powszechnie szanowanego proboszcza białostockiej parafji ewangelickiej, ks. pastora Teodora Zirkwitza.

Przed kilku dniami podaliśmy kilka dat i najważniejszych szczegółów z działalności społecznej czcigodnego Jubilata. Dzisiaj dodamy, że urodził się w Wiskitkach pod Żyrardowem 20-III-1863 r., ukończył II-gie gimnazjum filologiczne w Warszawie a wydział teologiczny w 1892 r. w Dorpacie. Tutaj żył w gronie studentów Polaków i z wieloma z pośród nich utrzymywał przez długie lata najserdeczniejsze stosunki.

był u niego, ponownie mnie błagał: „Synu mój, porzuciłeś zakon nie tylko duchowo ale także zewnętrznie, składając z siebie sukienkę, a sukno, które ci Elektor ofiarował na sporządzenie sobie nowej, używszy na surdut; spełń zatem teraz prośbę moją, i uczyń to, do czego innych nawołujesz?" Postąpię więc według woli ojca mego i na skargi jego mu odpowiem: Otóż patrz, ojcze kochany, twój Marcin ma żonę. — Po trzecie wreszcie, miałem tych z pomiędzy przyjaciół moich na względzie, którzy nie są jeszcze dostatecznie utwierdzeni w swej wierze, i nie śmią żenić się, ponieważ i Luter tego nie czyni. Postanowiłem zatem naukę moją, która być może po śmierci mojej dozna ucisku, i w tym względzie poprzeć przykładem swoim dla ukrzepienia słabych. Zamierzam nawet uczynić to niebawem, gdyż czasy są niepewne, i godziny moje już może policzone. Chcę zatem niezwłocznie wyprawić wesele, ażeby mnie śmierć znalazła w stanie małżeńskim, i choćby się ono miało ograniczyć na małżeństwie Józefowem.

Z wzrastającym podziwem przysłuchiwali mu się przyjaciele. Jakkolwiek im się Luter zawsze tak wielkim wydawał, iż tylko z czcią głęboką ku niemu spoglądali, to jednak w tej chwili urósł w oczach ich jeszcze bardziej. Tak, w tym mężu zamieszkały niewątpliwie duch i moc Boża: takie postanowienie, powzięte w takim czasie, to był czyn bohaterski, w zupełności Bogu oddanego serca.

Kiedy oni jeszcze tak stali bezradni, rozległ się za nimi głos kobiecy: „Błogosławieństwo Boże niech spocznie na was czcigodny panie Doktorze, i na dziewicy, którąście sobie obrali!" Była to pani Barbara, małżonka Kranacha, która niepostrzeżenie weszła do pokoju i wszystko słyszała.

Teraz lody były złamane. Mężczyźni przystąpili do Doktora Marcina, uścisnęli mu rękę i błogosławili go także.

Pani Barbara zaś, jakby do siebie mówiąc, ciągnęła dalej: „O Kasiu kochana, kto oceni szczęście twoje! mówiłaś zawsze: Ach, gdybym mogła być jego służebnicą, służyć temu który mnie wybawił, a który pozbawiony opieki niewieściej zmarnuje się w pustych ścianach swych, gdzie mu nikt nie potrząsa pościeli, nikt się nie troszczy dla niego o pokarm i potrzeby ciała, gdzie on przecież wobec dziesięćkroć wzmożonej pracy, dziesięćkroć większej potrzebuje opieki i starania! O ty, moja Kasiu kochana, teraz już nie jako służebnica będziesz mu służyć, lecz jako ślubna małżonka i pomocnica będziesz się krzątała koło niego".

„Czy ona już o tem wie, co ją czeka?" zapytał Doktór Apel.

Luter zaprzeczył temu głową. „Coprawda spotykałem się z nią w ostatnim czasie częściej niż dawniej, i z każdym dniem mi się lepiej podobała, gdyż przekonałem się, iż uprzednie mniemanie moje jakoby była dumną i wyniosłą, było błędnem i krzywdzącem ją w wysokim stopniu, natomiast zauważyłem, iż jest delikatną, skromną, rządną dziewczyną a przytem bardzo pilną i zręczną do wszystkiego co należy do czynności gospodarstwa domowego. Nie jestem jednak zakochanym, ani kieruję się chucią cielesną, bo serce me, jako u człowieka który przekroczył czterdziestkę, bije spokojnie choć Kasię serdecznie miłuję. To też zapewne nie podejrzewa bynajmniej coby ją dzisiaj spotkać miało, jednakże ufam, że mi ręki swojej nie odmówi. A was moi mili chciałem o to prosić, żebyście ze mną poszli, ażeby zaręczyny moje, jako wobec świadków dokonane, miały moc i ważność przed światem".

Wróciwszy do kraju, był ordynowany na pastora we Włocławku przez ojca swego również pastora — Rudolfa Zirkwitza.

Dalszy bieg życia Jubilata i główne jego zasługi religijno-społeczne są już znane w najogólniejszych zarysach naszym czytelnikom, z których wielu zna go osobiście i należycie ocenia.

Wszak ks. pastor Zirkwitz jako gorliwy wyznawca nauki Chrystusa, w ludności miejscowej bez różnicy wyznania widział bliźnich, którym zawsze, wedle sił i możności, śpieszył z pomocą moralną, a nieraz i materjalną, nie bacząc na swe szczupłe dochody. Praca jego była zawsze pełna poświęcenia i bez rozgłosu. Była realizowana w duchu zasad Ewangelji.

Wielką pomocą duszpasterzowi była jego małżonka, która przez wiele lat prowadziła ochronkę i w wielu innych instytucjach brała czynny i gorliwy udział.

Całe społeczeństwo naszego miasta łączy się dzisiaj w uznaniu zasług czcigodnego Jubilata z całą Jego parafją i składa Mu najserdeczniejsze życzenia długich jeszcze lat owocnej pracy dla dobra bliźnich.

Do tych życzeń przyłącza się Redakcja Głosu Ewangelickiego.

Listy do Redakcji

Do Redakcji „Głosu Ewangelickiego"
Warszawa.

Dodatek „Na Wyżyny" (Nr. 3 Str. 2) do Nr. 52, 1936 r. „Głosu Ewang" podał z okazji „Uroczystości ku czci Or-Ota w 5-lecie zgonu piewcy Warszawy" błędne informacje. Or-Ot (Artur Oppman) nie pochodził z pastorskiej rodziny. Nie był synem pastora Oppanna z Łowicza, lecz synem brata tegoż. Pozatem Or-Ot nie „był do śmierci ewangelikiem luterskim". Określenie „do śmierci" nie jest zupełnie jasne, gdyż został on na łożu śmierci katolikiem. Czy „zrobiono" go katolikiem, to, oczywiście, inna kwestja. W każdym bądź razie ewangelikiem (formalnie czy też istotnie?) nie pozostał (Patrz „I. Kur. Codz." z dn. 15 grudnia 1936 r.: „Odsłonięcie nagrobka na mogile ś. p. Artura Oppmana": „.. Na zdjęciu przemawia po dokonaniu poświęcenia ks. biskup Niemira") Prosiłbym ze względów czysto rzeczowych o sprostowanie błędnej notatki.

Z poważaniem
Pastor E. Kneifel.

Brzeziny, dnia 13. I. 1937.

Od Redakcji.

Zbyt pochopnie Szanowny Ksiądz Dobrodziej zarzuca nam podawanie „błędnych informacji". Trzeba uważniej czytać, następnie rzecz zbadać, a potem dopiero wypowiadać swe sądy. „Na Wyżyny" — nie pisało, że Or-Ot (Artur Opman) był synem pastora, lecz że pochodził z rodziny pastorskiej a więc, że w rodzinie miał jednego z jej bliskich członków — czyli stryja — pastorem. Na łożu śmierci Artur Opman nie mógł zostać katolikiem, gdyż umarł nagle i przy śmierci prawie nikogo nie było. Piszący te słowa znał osobiście Or-Ota, obcował z nim często i w rozmowach z nim Artur Opman nigdy swego luterskiego wyznania nie ukrywał. Jako podpułkownik Wojska Polskiego w swem stanie służby Artur Opman w rubryce „Wyznanie" nakreślił *własnoręcznie* słowo „*Luterskie*". — Co też piszący te słowa sprawdził osobiście. Swój sentyment do kultu Matki Boskiej Artur Opman przejął wraz z głębokiem umiłowaniem polskiej ludowości i sam, gdy na ten temat schodziła rozmowa odpowiadał szczerze i prostodusznie, jak to on tylko potrafił: „Ach, to przecież takie polskie". Natomiast swe istotne poglądy i przekonania ewangelickie wypowiedział w zbiorze poezji, które wyszły przed kilkudziesięciu laty p. t.: „Jam jest z wami po wszystkie dni". Poza tym kultem swojskim do Matki Bożej — poezja Or-Ota jest zupełnie wolna od naleciałości dogmatycznych rzymsko-katolickiego kościoła. — Twierdzenie, że Or-Ot zmienił wyznanie, nie jest — bo nie może być — poparte żadnym dokumentem lub świadectwem, a skomponowane i puszczone zostało do wiadomości publicznej przeważnie przez kler rzymsko-katolicki celem wytłomaczenia się z urządzenia katolickiego pogrzebu zmarłemu ewangelikowi, który w swych pieśniach wyśpiewał najpiękniejsze i najbardziej protestanckie myśli religijne. Oto niektóre z nich:

„Gdy nadejdzie cichy wieczór,
I zmrok spłynie na świat szary,
Zbierz rodzinę koło siebie
W Chrystusowej imię wiary.

Rozłóż Księgę chrześcijańską.
Czytaj głośno szczere pieśni,
A ten wieczór w drogiem kółku
Jakby sam się błogo prześni..."

Albo wiersz p. t. „Biblja":

Weź, córko moja, od matki tę Księgę,
Weź ją z serdecznej, kochającej dłoni,
Kiedyś w dniach smutku poznasz jej potęgę,
Co od zwątpienia serce twe obroni.
Księgi tej, córko, pochodzenie Boże,
Słuchaj, coć mówią jej prastare karty:
Miłością, wiarą tylko człowiek może
Od hydry grzechu bronić się zażartej.
Więc, gdy cię ludzie zasmucą przewrotni,
Rzuć świat obłudy i fałszu-topiele,
I z onej księgi ucz się w swej samotni:
Bóg tych miłuje, którzy cierpią wiele.

Tak pisać i śpiewać może i potrafi tylko protestant.

Wreszcie jeszcze jedno: na krótko przed śmiercią Artur Opman przyprowadził swego syna do pastora Zboru warszawskiego i prosił o przyjęcie go do Kościoła luterskiego. A jako jeden z argumentów tego kroku, przytoczył to, że syn tylko wraca do wiary swych ojców.

Artur Opman nie jest pierwszym i jedynym protestantem, którego po śmierci duchowieństwo rzymsko-katolickie bez jakichkolwiek podstaw prawnych przywłaszcza sobie i tem śmielej to czyni, jeżeli pozostała rodzina jest wyznania katolickiego i szuka dla swego drogiego zmarłego splendoru po śmierci przez pochowanie z okazałemi ostentacjami i w „Kwaterze Zasłużonych" na cmentarzu Powązkowskim, lub coś w tem rodzaju. My, protestanci, niestety, na tę zewnętrzną stronę zbyt mało zwracamy uwagi. Wystarczy przejść się po cmentarzach naszych, aby z przykrością i wstydem stwierdzić, w jakiem zapomnieniu spoczywają w grobach nasi wielcy współwyznawcy.

Pochowanie w „Kwaterze Zasłużonych" — przyczyniło się podobno w niemałej mierze i przy pogrzebie Artura Opmana na cmentarzu katolickim na Powązkach, a nie na cmentarzu ewangelickim przy ul. Młynarskiej.

Wobec powyższego zrozumie Szanowny Ksiądz Kneifel, dlaczego w notatce o Or-Ocie z pewnem nawet naciskiem napisaliśmy, że „był ewangelikiem luterskim do śmierci". Tego jesteśmy pewni i w tej pewności żadne bałamutne a wykrętne tłumaczenia choćby najbardziej „miarodajnych" katolików nas nie zachwieją.

X. F. G.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

Wydział Zebrań Towarzyskich podaje do wiadomości, że w dniu 7-go lutego b. r. urządza w lokalu własnym

„DANCING"

na który serdecznie wszystkich zaprasza.

Wstęp wraz z konsumcją: dla członków 1,20, dla studentów 1.50, dla gości 1,70.

Początek o 16-ej.

Na zakończenie karnawału

Wydział Zebrań Towarzyskich urządza w dn. 9 lutego b. r.

„TRADYCYJNEGO ŚLEDZIA"

Doborowa orkiestra. Początek o godz. 20-ej.

Bilety wstępu dla członków zł. 2.—; studenckie 2.50; dla gości 3.—.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KOLEGIUM KOŚCIELNEGO. Kolegium Kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie wyłoniło ze swego grona „Sekcję Opieki nad Akademikiem-Ewangelikiem", której zadaniem ma być niesienie pomocy moralnej i materialnej studentom wyższych uczelni stołecznych wyznania ewangelickiego.

W skład Sekcji weszły na razie (z prawem dalszej kooptacji cztery osoby: 1) Prezes Kolegium Kościelnego, Senator R. P. L. J. Evert, jako przewodniczący, 2) Ks. Dyrektor Ad. Rondthaler, jako wice-przewodniczący, 3) Adwokat H. Eberhardt, Radca Prawny Kolegium Kościelnego, i 4) p. Edmund Pinkwart, członek tegoż Kolegium. — Sekretarką i Skarbniczką Sekcji jest Sekretarką Gimnazium im. M. Reya, p. Wysocka (plac Małachowskiego 1, tel. 666-58).

Sekcja posiada konto czekowe w P.K.O. Nr. 21.424 pod nazwą: „Kolegium Kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie. Sekcja Opieki nad Akademikiem-Ewangelikiom".

Pragnąc korzystać ze współpracy przedstawicieli organizacyj młodzieży ewangelickiej w Warszawie. Sekcja zwróciła się do ich zarządów o delegowanie przedstawicieli do utrzymywania stałego kontaktu z Sekcją.

Ponieważ potrzeby uczącej się młodzieży są wielkie, Kolegium Kościelne Zboru Warszawskiego, pragnąc mieć możność ogarnięcia swą działalnością młodzieży także i z prowincji, zwróciło się również i do zborów prowincjonalnych o udział w pracy Sekcji, zwłaszcza zaś o pomoc pieniężną.

FILM „BIAŁY ANIOŁ" Kino „Roma", pozostające w zarządzie Domu Katolickiego przy ul. Nowogrodzkiej, wyświetla obecnie pod powyższym tytułem film, który przedstawia życie wielkiej angielki Florence Nightingale, inicjatorki idei Czerwonego Krzyża. Dyrekcja kina Roma rozesłała do szkół zawiadomienie o tym filmie, w którym czytamy m. i., że film „w założeniu swem wykazuje rolę, jaką może i powinna odegrać kobieta, w życiu nietylko społecznym, ale nawet wojskowym. — Ze względu na swe wartości wychowawcze, zasługuje bezwzględnie na zalecenie obejrzenia go przez młodzież szkolną".

Zgadzamy się najzupełniej z taką opinją kina Roma i gorąco czytelnikom naszego pisma film ten polecamy, tym bardziej, że Florencja Nightingale była ewangeliczką. Przy sposobności przypominamy, że w r. 1929 członek Kolegjum Kościelnego Zboru Warszawskiego, profesor Uniwersytetu dr. med. Władysław Szenaich, wydał książkę p. t.: „Z życia wielkiej pielęgniarki, Florencja Nightingale". Książka ta stanowi Nr. 10 „Biblioteki Opieki nad Macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą" i jest — niestety — zbyt mało znana i rozpowszechniona.

Fakt, że film ten jest wyświetlany w katolickim kinie, należy zapisać jako objaw wielce dodatni i sympatyczny. W filmie występuje postać znanego działacza na polu misji wewnętrznej ewangelickiej, niemieckiego pastora Fiednera.

SKAZANIE KSIĘDZA — DEUFRADANTA. Sąd Okręgowy w Gdyni, na sesji wyjazdowej w Kartuzach, rozpatrywał sprawę karną ks. Anastazego Sadowskiego. W okresie od 1920 r. do października 1934 r. ks. Sadowski, będąc członkiem zarządu i dyrektorem Banku Ludowego w Wygodzie, którego kapitały składały się z oszczędności małorolnej ludności kaszubskiej, działał na szkodę Banku, pożyczając bez wiedzy władz banku sobie samemu, lub swym bliskim krewnym, znaczne sumy pieniężne, przez co naraził bank na straty 213,195 złotych.

Po trzydniowej rozprawie, sąd skazał ks. Sadowskiego z art. 269 k. k. na karę 2 lat więzienia, którą na zasadzie amnestji, zmniejszył do roku, oraz z art. 281 k. k. — na karę 6 miesięcy więzienia, łącznie na rok więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na lat 5.

Ks. Sadowski przywłaszczone pieniądze przetrwonił w Monte Carlo i Sopotach.

Od Redakcji i Administracji

Wszystkie osoby i instytucje, które otrzymywały „Głos Ewangelicki" osobiście lub przez posłańców i gońców z Administracji pisma bezpłatnie, proszone są o przesłanie swoich adresów wprost do Administracji pisma naszego: Warszawa, Puławska 4. — Odtąd bowiem Administracja przesyłać będzie gratisowe egzemplarze Głosu Ewangelickiego wyłącznie przez pocztę. Na koszta przesyłki prosimy załączyć 1 zł. kwartalnie.— Kto z dotychczas pobierających bezpłatnie Głos Ewangelicki nie prześle swego adresu i opłaty w wysokości 1 zł. kwartalnie do Administracji — do 1 marca 1937 roku, będzie to znak, że nie życzy sobie pobierać Głosu Ewangelickiego, i temu z dniem 1 marca 1937 r. gratisowe egzemplarze Głosu Ewangelickiego będą bezwzględnie wstrzymane.

Wszystkich Czytelników „Głosu Ewangelickiego", a w szczególności Życzliwych Przyjaciół, prosimy o zjednywanie naszemu pismu nowych prenumeratorów, lub o przesłanie nam adresów osób, któreby się naszem pismem zechciały zainteresować i ewentualnie je zaprenumerować. Wszystkim, którzyby sobie tego życzyli, będziemy przesyłać okazowe egzemplarze naszego pisma w ciągu 4 — 6 tygodni bezpłatnie.

Zwracamy się w szczególności do Wielebnych Księży Pastorów, aby w swoich organizacjach i wśród swych parafjan, mówiących po polsku zechcieli nam użyczyć w tym względzie swego poparcia.

Adresy swoich znajomych, którymbyśmy mogli przesyłać egzemplarze okazowe Głosu Ew., prosimy przesłać listownie, a koszta pocztowe potrącić z najbliższego rachunku za prenumeratę.

Liczymy na życzliwość i na zrozumienie naszej trudnej i bezinteresownej pracy.

Za Redakcję Głosu Ewang.

Ks. Feliks Gloeh.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 2 chłopców.

Ślub zawarli: Teodor Cyngot (r-k) z Wandą Kipman (e-a); Józef Schletz (e-a) z Anną Władzimirow (prawosławna); Albert, Edmund Spaitel (e-a) z Barbarą z Karpińskich Szczęsna (r-k); Alfred Nering (e-a) z Zofią Cecylią Bączkowską (r-k); Józef, Wilhelm Banek (e-a) z Anną Bertrycką (prawosł.); Jan Książe Wiśniowiecki (e-a) z Martą, Elżbietą Talarską (e-a); Edmund Reschke (e-a) z Amalią Mielke (e-a).

Zmarli: Mateusz Haman l. 53; Teresa, Anna Meyle 18 dni; Małgorzata Rupp ur. Schmidt l. 64; Luiza, Wilhelmina, Berta Müller z d. Sievert l. 47; Emilia, Marta Desch l. 6; Kazimierz Hauptmann l. 62; Eugen. Sneidel l. i 7 mies., Ludwik Rondio l. 72; Józef Wilhelm Karsch l. 66; Teodor Hentschel l. 74; Alicja, Lidia Hardt l. 24; Zofia, Paulina Majlert z d. Liedtke l. 76; Ludwika, Florentyna Szyndler z d. Kluczyńska l. 78.

Porządek nabożeństw.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej.

Dnia 7 lutego, Niedziela Esto mihi.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. diakon Ruger.
„ 9,15 „ „ szkolne (sala kon.) Ks. pref. Krenz.
„ 9,30 „ „ w kościele niemieckie (Jan 3, 5 — 8. Jerem. 8, 4 — 9) Ks. pastor Loth.
„ 11,30 „ „ w kościele główne (Jan 3, 5 — 8 Jerem. 8, 4 — 9) Ks. pastor Michelis.
„ 1,15 popoł. „ dla dzieci Ks. Ruger.
„ 10.30 rano „ na Nowym-Bródnie Ks. diakon Ruger.
„ 11.30 „ „ we Włochach Ks. pref. Krenz.
„ 3.30 pp. „ w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.
„ 5 wiecz. „ ewang. (w sali konf.) Ks. wik. Hławiczka.
„ 6 wiecz. „ w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt
Dnia 9 lutego 7.30 w. naboż. w świetlicy (Żytnia 36) ew. Burchardt.

Dnia 10 lutego Dzień Pokuty.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wittmeyer.
„ 9,30 „ „ w kościele niemieckie Ks. Loth.
„ 11,30 „ „ główne Ks. Michelis.
Dnia 11 lutego 8 w. nabożeństwo biblijne w sali konf. Ks. Michelis.
Dnia 12 lutego 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 7 lutego nabożeństwo o godz. 10-ej odprawi Ks. Sen. F. Gloeh

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 7.II. do 13.II. 36 r.

Niedziela dn. 7.II. 1937 r. 8,00 Audycja 9,00 Transmisja 12.03 Koncert 14.15 Reportaż z parowozowni lwowskiej 14.50 Słuchowisko 15.30 „Audycja dla wsi" 16.30 Słuchowisko sportowe 17,00 Koncert 19.00 Szkic literacki 19,20 Muzyka taneczna 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 Utwory fortepianowe 22,10 Orkiestra 23,00 Muzyka taneczna

Poniedziałek dn. 8.II. 1937 r. 6.30 Audycja 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Muzyka polska 15.15 Koncert solistów 15.55 „Wszystkiego po trochu" 16.30 Koncert 16.50 „Co Polska wniosła do kultury" 17,05 Reportaż muzyczny 17,50 Pogadanka 19.00 Audycja strzelecka 19.30 Ludowa Kapela 20.00 Muzyka taneczna 21.00 „Przy literackim stoliku" 21,30 Opera 22.30 „Mieczysław Karłowicz w Tatrach" 23.00 Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 9. II. 1937 r. 6.30 Audycja 11.30 Audycja dla szkół 12.03 Koncert 15.15 „Z twórczości operowej" 16.30 VII Audycja 17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" 17.15 Koncert 18.00 Fragment z „wesela na Kurpiach" 19.20 „Międzypusty. zapusty — nie chcemy jeść kapusty" 20.00 Skecz 20.15 „Kuligiem do morza" 21.00 „W ostatni dzień karnawału" 22.30 Muzyka taneczna 23.00 Muzyka taneczna z „Cafe Club".

Sroda dn. 10.II. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 12.03 Płyty 15,15 Koncert 16.25 Płyty 17.00 Odczyt 17.15 Oda żałobna 18.50 Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni 18.51 Przemówienia 19.10 „Hymn Bałtyku i Pieśni o Morzu" 19.25 Reportaż historyczny 19,45 „Pieśń o Gdyni" 19,50 „Gdynia" 20.10 „Pieśni ludu kaszubskiego" 20.30 Audycja zbiorowa 20.45 Polonez Chopina 21.00 „Morze w muzyce i poezji" 22.00 „Głos mają nasi pionierzy kolonialni" 22.15 „Od portu do portu" 23.00 Pozdrowienia dla naszych statków na morzu 23.10 Orkiestra.

Czwartek dn. 11.II. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Poranek muzyczny 12,03 Koncert 15.15 Płyty 16.35 Odczyt 16,50 Koncert 19.00 Słuchowisko 21.00 Sylwetki kompozytorów polskich 21,45 „Płyty dla znawców" 22.30 Muzyka taneczna.

Piątek dn. 12.II. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla szkół 12,03 Płyty 15.15 Koncert 16.30 Płyty 17.00 Felieton 17.15 Utwory 19.20 „Z pieśnią po kraju" 19.45 Fragment operowy 20,00 VI — Instrumenty orkiestry symfonicznej 20.15 Koncert symfoniczny 22. 0 Pogadanka 22.45 Muzyka taneczna.

Sobota dn. 13.II. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 11.30 Śpiewajmy piosenki 1?.03 Zespół kameralny 14.30 „Wesoła audycja" dla 15.15 Płyty 16.15 Popularne melodie 19.00 „Audycja dla Polaków za granicą" 19.30 Koncert Orkiestry 21.00 Audycja muzyczna 21.45 Wesoła Syrena 22.15 Muzyka taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.